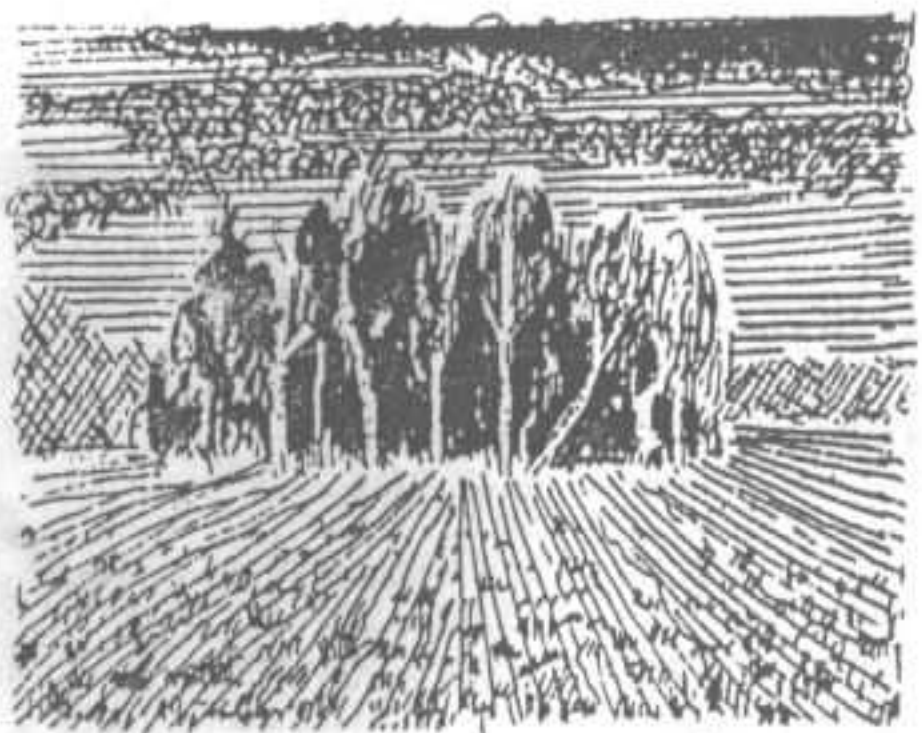
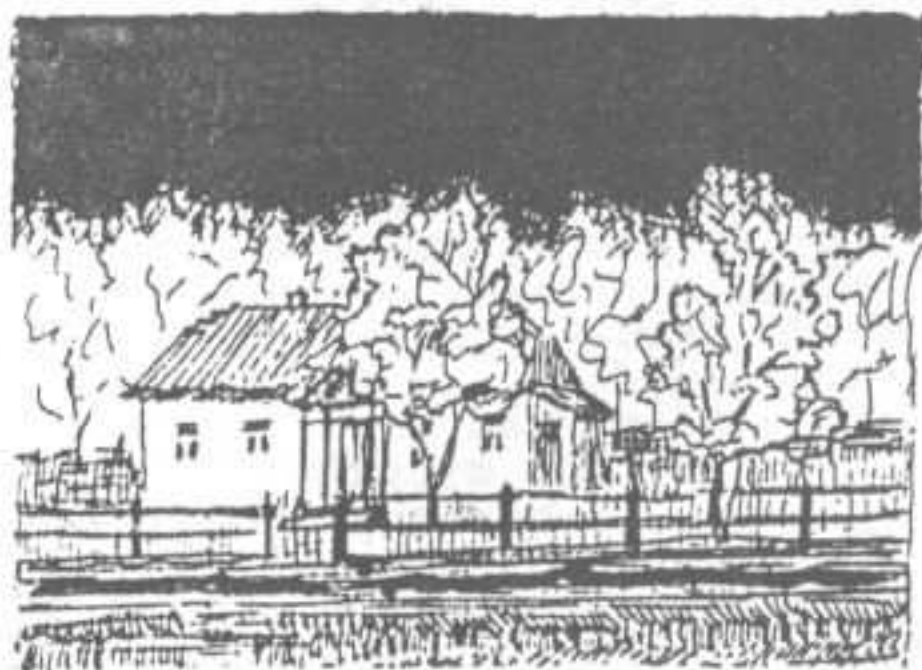


# garść ziemi wotyńskiej



wiersze wybrane

LEON KARŁOWICZ

KOWEL

MOJE

TURZYSK

ZASMYKI

Gruszówka

# MOJE ZASMYKI

Pędok pierwszy switał nad miastem podgrym,  
 Odwruszyłem do swych Zasmyk drogich.  
 Wokoło, tylko czasem w dali  
 Widać światło spoza szub ubogich.  
 Na dorym Kowlu nikły ślad pozostał;  
 Nie te pluce i nie ci mieszkańcy;  
 Brudę się ludzie po krzywych chodnikach,  
 Lecz jakby obcy, więźniowie, zesłańcy...  
 Możliwe dawna miasta zaginęła,  
 Gdzieś się wyniosły urwipokcie - wróble;  
 Dawnego życia w gwarze i radości  
 Nie znajdziesz nawet za moskiewskie ruble.  
 Mijam zaułki znane z lat młodości,  
 Wprost z Mickiewicza mknę w Monopolową.  
 Wszystko tu inne, drzewa tylko czasem  
 Zaszumią znaną, dawną polską mową...  
 Mijam Brzeżinę. Szczątki z niej zostały;  
 Wółka z za płotów wyziera nieśmiało;  
 Turia jak strumień mętne toczy wody.  
 Jakże tu wszystko żałośnie zmalało...  
 Zielona pusta. Parę chat zaledwie.  
 Płach po kolana jechać nie pozwala.  
 Prowadzą stary, wysłużony rower,  
 Co skrzypi dziwnie, jakby się użalał.  
 Tu, za drzewami, dwa wiatraki stały,  
 Wokoło nich fury z żytem i pszenicą.  
 Na drog rozstajach karczma okazała  
 Z kufkami piwa, szynką, polędwicą.  
 Zatrzymywały się tu kiedyś fury -  
 Ubogie chłopskie i pańskie kolasy.  
 Dziś kępy chwastów wyzierają z góry,  
 Jak gdyby ukryć chciały tamte czasy.  
 Mijam Zieloną, zagłębiam się w lesie.  
 Niepokój wzrasta - wszak łamię zakazy -  
 Lecz by zobaczyć Zasmyki me drogie,  
 Namalbym jeszcze je po tysiąc razy.  
 Las mię otulił, ten sam co przed stu laty,  
 Te same ścieżki, te same kałuże,  
 Przez które często pod opieką taty  
 Jeździłem w upał, w deszcz i śnieżne burze.  
 Pusto... Bezludno... Nie, - gdzieś tam w oddali  
 Mignęła szara sylwetka człowieka.  
 Skręcam w bok ścieżką, by mnie nie zobaczył  
 I żeby gdzieś tam na mnie nie zaczekał.  
 Nie, przeszedł tylko przez drogę. Znikł w lesie.  
 Może gajowy? Niechaj idzie z Bogiem,  
 Bo myśl mię moja do Zasmyk wciąż niesie,  
 By ucałować ziemię przed moim progiem...  
 Gdzieś tu w pobliżu Lublatyn być musi.  
 Tak. Jest drożyna zarosła murawą.  
 Ni śladu domu. Ni śladu zagrody.  
 Wszystko zmiecione przez siłę plugawą.  
 Olchy i wierzby zarosły podwórka.  
 Zniknęły grusze, jabłonie i śliwy;  
 Na dawnych domostw kwitnących pagórkach  
 Rosną kępami osty i pokrzywy.

Białaszów pusty, jakoby wymarły,  
W małych podwórkach ni śladu człowieka.  
Głos nie zadźwięczał, drzwi się nie otwaryły,  
Pies nawet żaden głośniejszy nie zaszczeakał.  
Gdzie rosły niegdyś Żyłowiczów drzewa  
Pięknego sadu, naokoło domu,  
Gdzie co dzień słowik w gęstych liściach śpiewał  
I zając skubał listki po kryjomu,  
Teraz maszyny rolnicze w nieładzie,  
Pługi i brony zabłocone leżą  
I jakiś człowiek w kufajce spłowiałej  
Wolnymi ruchy pałką w nie uderza.  
Jak posąg stoi. Oczy w dół utkwione.  
Kij jak automat porusza się w dłoni.  
O czymże дума ów "raju" mieszkaniec?  
Gdzie myślą swoją niewolniczą goni?  
Nie sposób zgadnąć. Może wyobraźnia  
Pod Chełm, Hrubieszów, skąd przybył, go niesie?  
Może go gryzą krwi polskiej strumienie,  
Którą przelewał tu, w zadybskim lesie?  
Może żałuje czynów swoich krwawych  
I radby cofnąć czasu ciężkie brzemię?  
Może wołają go nocne upiory -  
Duchy przedwcześnie zakopanych w ziemię?  
Nie wiem. Poszedłem o nic nie pytając,  
Kędy "Fermowska" góra się wznosiła,  
By stamtąd spojrzeć hen, w dal, we mgłę siną,  
Gdzie leży Zasmyk mych drogich mogiła...  
Patrzyłem z góry smutno, jakby we śnie;  
Stanisławówki ni śladu, ni znaku.  
Nie ocalało nawet jedno drzewko  
Sadzone ręką braci mych - Polaków.  
Tam, hen, mieszkała Wiśniewskich rodzina,  
Tu bliżej stało domostwo Kotowskich,  
Dalej, przy ścieżce, ojciec mych przyjaciół -  
- Brzóska, tuż obok Kwiatkowski, Szyszkowski...  
I tyle innych starych polskich rodzin,  
Których ta ziemia ojczysta żywiła.  
Z pracy upartej, z potu ich i znoju  
Rosła tych wioscegodność, honor, siła.  
Wspomnienie tylko dzisiaj z nich zostało;  
Jedni odeszli dawno do wieczności,  
Innych po świecie jak liście rozwiało.  
Czy wnuk ich przyszedł kiedyś tu zagości?...  
Tu biegła droga, którędy do Kowla  
Wiele pokoleń Polaków jeździło.  
Chwast ją zarasta, wichher zrównał ziemię,  
Tak, jakby nigdy jej tutaj nie było.  
Wlokę się ciężko przez piaszczyste pole.  
W sercu coś kłuje, boleśnie uciska,  
Bo już ma wioska tam, na tamtych wzgórzach.  
Bliska. Naprawdę. Jakże bardzo bliska...  
Chaty Janówki zostawiam za sobą.  
Ileż lat tutaj do szkół chodziłem!...  
Tu byli krewni, bliscy, przyjaciele;  
Wszystko com kochał, do czego tęskniłem...  
Krew tu się lała w Boże Narodzenie  
W czterdziestym trzecim... Pożar. Rozpacz. Płacz.  
Zginęli krwawo Staś, Antos i Bolek.  
Może dziś we śnie którego zobaczę?...

Z olch, co Janówki tuliły zagrody,  
Nic nie zostało. Wytrzebione wszystkie  
Dęby Świątkiego - przyrody -  
Poszły pod topór. Może na ognisko?...  
Traktem kowelskim powoli, powoli  
Dojeżdżam do swej drogiej ojcowizny.  
Na co wzrok rzucę - nie moje, nie ma  
Jak rany krwawe, obolałe blizny!  
Gdzież nasze łąki kwietne, kolorowe?  
Znikły, pługami niedbale zorane.  
"Klinik", "Przy mostku", "Nad rowem"  
Gdzie są? Tak drogie... Dziś obce, nie  
Patrzę. Wspominam. Rozpoznaję miejsc  
Gdzie me dziecięce upłynęły lata,  
Gdzie każdy kamyk, krzew każdy zna  
Dziś wszystko wicher okrutny po  
Tuśmy orzechy zrywali z leszczyny,  
Tam biel zawilców kwitła każdej wiosny  
Tu miejsce zabaw chłopaków gromady,  
Śmiechy niewinne, gwar rwący, radość  
Tutaj, przy drodze traktem nazwy  
Rósł dąb potężny. Na wzgórku tr  
Każdej jesieni zbieraliśmy w ko  
Pod każdym dębem brązowe żółędz  
I wartki strumień znikł gdzieś bez  
I woda w rowach, i miejsca kąpieli.  
Ileż radości w upalne dni letnie  
W rozkosznej wodzie wszyscyśmy tu mie  
Nie ma Gierneja zagrody na wzgórku,  
Ani Kabana, ani Kostentego.  
Wielka pustynia smutna i bezkresna  
Powstała z kraju życiem tętniącego.  
Mgiełka poranna zawisła nad światem  
I cisza. Cisza ogromna dokoła.  
Tak samo kiedyś bywało tu latem,  
Też w takiej ciszy stały wioski, sioła.  
Tylko, że wtedy w wioskach kwitło życie,  
Echa fujarek płynęły w przestworzach.  
Śpiew je przerywał, głosy ptasząt, dzieci  
Czuło się wszędzie wszechmocną dłoń  
Dzisiaj ta cisza boli i przeraża,  
Niepokój niesie. Może tylko we mnie...  
Ma w sobie zapach głuchego cmentarza.  
Szukać w niej życia byłoby daremnie.  
Ruszam powoli ku swemu domowi.  
Ściernisko polne chrzęści pod butami  
Ni śladu drogi. Tylko wygnicione  
Dwie koleiny traktorów kołami.  
Tamto wgłębienie w zaoranej łące?  
To pewnie "Dołek" koło naszej gruszy  
Dalej sadzawkę trzy trzciny nieśmia  
Zdradzają. W prawo, obok nikłej dr  
Nierówny teren. To miejsce gdzie  
Zabudowania stryjka Stanisława  
I jego matki - małżonków Majew  
Wszystkich zabrała okrutna śmierć  
Gdzieżście drzewa, poczciwe "gale  
Wardulińskiego gdzieś się podział  
Siekiera wroga zmiotła was z tej ziemi  
I pewnie dalej spustoszenie niesie...

...wzgórku... Oczy się zaszklily...  
...dalej?... Najmniejszego znaku.  
...szukam. Ni listka, kamyka;  
...tu przyszedł, nieznany Polaku?...  
Dobry wój chcesz znaleźć? Czy wiśni gałązkę?  
Może choć cegły kawałek domowej?  
A może miejsca, kędy miedze wąskie  
...liły łany zbóż dojrzałych płowe?  
...to przyszła tu najeźdców horda,  
...tawić pamiątki przeszłości.  
...długie żmudnie budowały,  
...się zburzył wróg, co tu zagościł.  
...duszy patrzę w dom mój drogi,  
...rok okrągły gwarny i wesoły;  
...zszarzały oddzielał podwórze,  
...two domowe, oborę, stodołę.  
...kównik w rogu obok płotu  
...słupkach wzniesiony wysoko,  
...bruchania i skrzydeł łopotu  
...to kierowałem oko.  
...mi w uszach rzenie naszej Siwej,  
...skrzypią furtka, wrota stare,  
...gęsi od wczesnego rana  
...cie napełniają gwarem.  
...y widok się rozciąga  
...kowicz, aż po las lityński,  
...ojek, Małek, Hnat Bielecki  
...rodze Bernas Warduliński.  
...bracia, siostrzyczki kochane,  
...gdzieś tam w obejściu się krząta,  
...rze syte, ale roześmiane,  
...ciebie - w swoich własnych kątach.  
...Genio w stodole przy żarnach  
...racji miele już od rana  
...mąka zwyczajna i czarna,  
...nie, bo z tych pól zebrana.  
...nałożył płótniane porcięta  
I... stadko pędzi za stodołę,  
...z mamą pracą pochłonięta,  
...Danusią bawią się wesołe.  
...budują domki i tunele,  
...ganków zwijają cierpliwie,  
...powaga, lecz w oczach wesele  
...radość dziecięca z nich spływa.  
...pod szopą zasiadł, klepie kosę,  
...kiem po "babce" uderza miarowo,  
By jutro do dnia, z wczesną ranną rosą  
...kosić łakę gdzieś tam "pod parową".  
...wycie... I myśl tęskna płynie,  
...na na ciężką niewolę,  
...ko nie dzikie pustynie,  
...zbożem kłaniało się pole.  
...nie wiem - ze snu, czy letargu,  
...ower przez nędzne ścierniska,  
...mostku" fura jakaś jedzie.  
...choty patrzeć na nią z bliska.  
...nio, rodzinna zagrodo,  
...wnie ciebie nie zobaczę,  
...rudkę zdeptały me stopy,  
...śladów - zostały - rozpacz!

Jakże bym chętnie został w tej pustyni,  
By orać ziemię, sadzić młode drzewa,  
By obok chaty choćby najuboższej  
Coco zdołasty co jesień dojrzewał.  
By wśród kwiecia pracowite pszczoły  
Przysięgły radosnym od rana śpiewały,  
By znów żyć zaczął nasz prastary Wołyń  
Wśród pracy, snu, w blasku polskiej chwały.  
Aby ta ziemia podlewana potem  
Tylu pokoleń hartownych Polaków,  
Co kryje w sobie ich zmurszałe kości  
I rodzi ziarno dla wędrownych ptaków,  
Aby ta ziemia znów rodzić zaczęła,  
By żywić nowe polskie pokolenia,  
By przysarnała zbłąkanych wygnańców  
Z dawną miłością, bez uprzedzeń cienia.  
Aby dla wszystkich stała się znów matką  
I wybaczyła nawet krew przelaną,  
By kwitła kwieciami, wzrosła boru szumem  
Dla tych, co w sto lat po nas tutaj stana...  
Lecz prętno marzyć. "Rzeczywistość skrzeczy",  
Na pustych polach bezkresnej pustyni.  
Wróta potęga wymiotła stąd radość,  
A ile jeszcze złego tu uczyni...?  
Głęboko swój rower powoli, nieśmiało  
Ku Wardulińskich dawnemu domowi,  
Ale wskroś pustka, jakby śmiercią wiało.  
Bzu tylko śluzbełko gdzieś się tam listowi.  
W miejscu gdzie las sosnowy się wznosił,  
Parę kęp krzewów dzisiaj się rozsiadło.  
Gdzie mieszkał Brudek, Gąsiorowscy, Żołnik -  
Pusto. Zginęło wszystko i przepadło.  
Tylko "Stelmacha" dom bez dachu stoi  
Drzewko zielone na zrębie się wznosi.  
Tu, wśród ścian tych uczyłem się kiedyś,  
Każdy z nas stąd wiedzę w świat wnosił.  
Pan Zabierowski, nauczyciel z Kowla,  
Miał tu gromadkę młodych, chętnych ludzi  
I z narażeniem życia co dzień, śmiało  
Nad ich nauką z uporem się trudził.  
Wszystko minęło... Ogrody i sady;  
Gdzie były grządki narcyzów, piwonii,  
Dale ciche wierzki wznoszą się nad ziemią,  
Dzika wiałonka czasem liść uрони.  
Cna już tylko świadkiem pozostała,  
Aż tam, głęboko, tkwią jęczące korzenie  
Mocne, cierpliwe, twarde niby skała -  
Ślady polskości i polskości cienie.  
I będzie świadczyć poprzez długie lata  
O wielkiej krzywdzie tych, co tu mieszkali,  
Aż przyjdzie wreszcie za krzywdy zapłata,  
Która zło wszelkie do gruntu wypali.  
I wrócą znowu na wołyńskie pola  
Wnuki, prawnuki dawnych właścicieli.  
Wątki łodyżki w drzewa się rozrosną  
A strzec ich będą niebiescy anieli!  
Toczy się rower po piaszczystej polu  
Aż tam, gdzie szkoła nasza stara stoi;  
Wzniesiona dłońią zasmycczan ofiarnych  
Nie drży przed nikim i zła się nie boi.

Czeka cierpliwie na swych budowniczych:  
Niech wejdą znowu w jej przyjazne ściany,  
Niech z niej pieśń polska, pożytnie szeroko  
Przez polskie łąny, przez Wołyn kochany.

Wokoło szkoły chaty się rozsiadły,  
Nasze boisko cienie drzew pokryły,  
Tylko kominy ponad gałązkami  
Nieśmiało ciemne cęgi wychyliły.

Tylko się ściany jakby niższe stały  
I okna niegdyś duże, pełne słońca,  
Przybladły nieco i dziwnie zmalały,  
Gdy odszedł od nich Polak, ich obrońca.  
Gdzie dom Dondalskich, gdzie sad i pasieka,  
Gdzie pszczoł brzęczenie i woń miodu miła -  
Tam kopy słomy, obskurne obory  
I coś jak stajnia cien swój położyła.

Idę w kierunku drogich Zasmyk serca -  
Do murów dumy naszej - do kościoła.  
Boże, co zrobił okrutny bluźnierca!  
Fustka, co w niebo o pomstę dziś woła.  
Nie zostawili jednego kamienia,  
Zmiotli z powierzchni nasz kościółek drogi,  
Myśląc, że Boga razem z nim zniszczyli.  
A był to tylko krzyk bluźnierczej trwogi!  
Bo nie uciekniesz przed głosem sumienia,  
Całować będziesz to miejsce po krzyżu.  
Serce ci będzie biło głośniejszym lękiem,  
Niż dzwon nasz drogi swym sercem ze spiżu.  
Stałem smutny przed kościelną bramą.  
Zabrzmiął mi w uszach gwar tych setek ludzi,  
Których tłum płynął tu w każdą niedzielę,  
Gdy ze skromnej wieży dzwon do modłów budził.

Znów widzę twarze radością promienne  
Przyjaciół moich z Zasmyk, Miedzikowa,  
Z bliskich Piórkowicz, Gruszków za wzgórzem,  
Spod Peresieki i od Białaszcowa.

Tam, wąską ścieżką, prosto od dąbiny  
Mazurków ciągną wierni hen, z Janówki.  
Idą sąsiedzi z pobliskich osiedli -  
Aż hen z Batynia, ze Stanisławówki.

Wszystkich dzwon wzywał tu, do tej świątyni,  
Co z nie skończoną stała jeszcze wieżą,  
Ale łączyła serca i umysły

Nierozerwalnym węzłem ze swą macierzą.  
Dziś, gdy tu stoję, jakby skamieniały,  
Znów tak się czuję, jak w środku pustyni.  
Nie ma kościoła, lasy poznikały.  
Przeklęty człowiek, który to uczynił.

Panie Zygmuncie! Nie ma twego domu!  
I twego nie ma, Franiu, przyjacielu.  
Lecz nie usłyszysz nigdy mego głosu -  
Krew swą wylałeś, nim doszedłeś celu...

A żołnierz z ciebie był dzielny, ofiarny,  
Chociaż "Olężynką" nazwałeś się skromnie,  
Kiedyż twe kości? Czy krzyż ich dziś strzeże?

Nie wiem. Lecz duch twój jest tu gdzieś koło mnie.  
Tam dalej, w głębi, pierwsza moja szkoła,  
Nisko na łące wśród traw się rozsiadła.  
Tam poznawałem pierwsze świata barwy  
I tajemnicze dźwięki abecadła.

W izbie Franciszka Brzózki się mieściła.  
Rząd małych okien. Drzwi. Piec. Ław dwa progi.  
I cała szkoła. Skromna. Ale swoja.  
Nim tamtej nowej wydźwignięto zręby.  
Lawina wspomnień, zdarzeń, przeżyć, powag.  
A tu się zawsze wszystko zaczynało...  
Myśl mi się płacze, gdy na czas ten patrzę;  
Jakże nas mało już dziś pozostało...  
Daleko Kazik i Czesiek z Piórkowicz,  
Genek, Heronek - bracia i koledzy,  
Zygmunt, Hipolit - druhy zasmycczanie -  
Tadek i Stasio, i Stefan z za miedzy.  
Tu było nasze miejsce ulubione  
Na pogawędki, spotkania, narady,  
A w którąkolwiek obejrzysz się stronę  
Wszędzieś miał bliskich przyjaciół...  
Pod ową bramą w niedziele i święta  
Śmiech i gwar młody beztrosko rozbrzmiał  
I nikt tu uraz długo nie pamiętał,  
Lecz radość szczerą i dobroć rozsiewa  
Tędy, gdy przyszły partyzantki  
Kroczyły zwarte szyki do kościoła  
Aby przed Panem w czasach złych,  
Wyznawać grzechy, kornie chylić  
I stąd czerpali żołnierze moc ducha,  
Odwagę w boju i miłość do ludzi;  
Z kościoła tego płynęła otucha,  
Którą nasz kapłan umiał w sercach budzić.  
Na płaskim wzgórzu, gdzie stała świątynia,  
Maleńkich drzewek kilka zasadzono;  
Wznoszą hieśmiało w górę gałązeczki,  
Z drżeniem, by wichry nagle w nie nie wionęły.  
Jak w niemej skardze kołyszą się listki  
Przedwcześnie żółtkłe, choć jesień daleko.  
Czyżby i one, tak jak wszystko tutaj,  
Już od powicia czuły się kaleką?...  
Smutno dokoła; smutno i ponuro;  
Nie koł nerwów i cisza grobowa,  
Wśród której płyną z ziemi? czy z za chmury?  
Gorącej skargi Zasyk dawnych słowa...  
Spoglądam smutny. Widać jak na dłoni  
Wzgórze Gissyngów z krzyżem obok drogi.  
Nie ma już krzyża. Ani drzew wyniosłych,  
Lecz szare, ciche, bezkresne odłogi.  
Zniknęły domy Plichtów i Witkowskich,  
Kędziorków, Piątków, Rowińskich, Redmiera...  
Hen, po Białasów i po Rokitnicę  
Pustka straszliwa z pustych pól wyzłotała.  
Janciu, Zygmuncie, Fredziu, Zosiu, Elu,  
Lenardzie miły, Janku - nieszczęśliwy!  
I wszyscy z Zasyk drodzy przyjaciele!  
Patrzcie, jak niszczą obcy wasze niw.  
Tam, za zakrętem, zwykliśmy grozić  
Nucić wesoło przy dźwiękach git.  
W tamtej dolinie ślizgawkęśmy mieli  
Tam znów do tańca zbierały się pańki.  
Tędy procesja w dniu Bożego Ciała  
Kroczyła wolno ku Bożym ołtarzom.  
Pieśń się potężna niosła pod niebiosami,  
Ku Stwórcy świata - wbrew ziemskim mocarzom.

Głosił eucharystię dzielny ksiądz Mackiewicz,  
czcigodny kapłan - ksiądz Żukowski,  
do kochał Boga, świat cały i ludzi,  
sercem kochał naród polski.

Kyszę te pienia, rozpoznałbym głosy,  
mi wyraźnie w tej chwili się zdały,  
kiedy nade mną już tylko niebiosy  
I promyk słońca zza chmury nieśmiały.  
Patrzę ku wzgórzu: jest plebania stara,  
Przed nią jabłonie gałęzie schyliły,  
To już przed laty owocem złocistym  
wagę pięknie obrodziły.

Idź przed ganek w kapeluszu ze słomki  
tej sukmanie starzec pochylony.  
się oparł ciężko, nieruchomo,  
y pewnie życiem zniewolonym.  
tego ze wzrokiem utkwionym  
niezmierną, ku wschodowi słońca,  
tamtej oczekiwał strony  
cierpień. Może świata końca?...  
tem wolno drogą do cmentarza.  
na stronach chaty się rozsiadły.  
ucne, ubogie, z małymi oknami,  
lenie zszarzałe na pył drogi kładły.  
w kiedyś kandydy żałobne:  
na na przodzie, z księdzem w czarnych szatach.  
dziadowie, co tę ziemię czarną  
trudzie i marli po latach.  
dy ostatnią przebył ziemską drogę  
ścis "Zając" - żołnierz z wrażą kulą w sercu.  
woni dzwonił z wieży, kroczyli koledzy,  
nę kładli okrutnym mordercom.  
bracia Sakowiczowie -  
ni ukraińską kulą,  
ator, - och, wszystkich nie zliczę -  
sz cmentarz swą ziemią otulił.  
mordowanych tylu z Abramowca  
u spoczywają święte ziemskie prochy,  
u spod Radomia, Janówki, Batynia  
rzebano zwłoki i... najbliższych szlochy.  
gdzieś znajdę? Krzyże i mogiły,  
kwiatów świeże paki wzrosły?  
cie, co ziemię przykryły?  
ty - cmentarny, podniosły?  
i coraz większy sercem targa;  
świat sztachet dawnego parkanu...  
tak z ziemi unosi się skarga  
zasnęli i śpią cicho w Panu,  
żiż nic podły morderca:  
y, połamano krzyże!...  
kilka szumi swym listowiem,  
le nisko, coraz niżej...  
zebłagać Stwórcę, Niebios Pana,  
noję straszną złych, okrutnych ludzi,  
ty w tę ziemię tak obficie zlane,  
ki śpiących, których nie nie zbudzi...  
czątki naszego cmentarza,  
e krzyże i pomniki,  
dłutem polskie słowa,  
iska i polskie "Zaemyki".

Stłuczone bryły twardego betonu  
Poprzerastały traw schnących żdźbła  
Wśród nich szczątki symbolów męstwa  
Święte krzyże stali  
Jeden krzyż stoi smutnie pochyły  
Wsparty o gałąź też schyloną  
Jakby w ramiona chciał ująć to  
Co dziś przedstawia obraz tak  
Święta ta ziemia, święta krew i  
Święta obronem przepolskiego trudu -  
Przedków naszych - obrońców ojczyzny  
To ludem byli i marli wśród ludu.

Zniszczone polskie słowa na nagromadzone,  
Zniszczone nazwy naszych polskich orłów,  
Nie zmieniają faktów, nie zatra pamięci  
O polskich rodach i ich polskich losach.  
Przedkowie nasi karczowali bory,  
Nieśli na Wołyn oświatę i wiarę,  
Rzucali ziarno na puste ugory  
Dla dobra ludzi - Bogu na ofiarę.

A dzisiaj krzyczą wrogowie przed świętymi,  
Że to Polacy weszli w cudzą ziemię,  
Że zanim Chrobry objął tu dziedzictwo  
Dzierżyło Wołyn już moskiewskie  
Nie nie wskurają mordy, kłamstwa, krawie  
Ziemia się sama o prawdę upomni.  
I znów zakwitną jak niegdys Zasmyki,  
Nowy ład Boży przyniosą potomni!...

.....  
Długo tak stałem wśród ruin cmentarzy  
Z gardłem ściśniętym, myślą rozwichrzoną,  
Co biegła w czasy, gdy znowu lud polski  
Wrócił na Wołyn, na swej matki łono.  
A potem wolno, krokiem ociężałym,  
Nie chcąc już patrzeć na groby i zgliszcza  
Ruszyłem drogą, gdzie niegdys szumiały  
Brzozy i olchy, i wód czystych kryje.  
Wlekłem się wolno w stronę Białej  
Przez drogę wyboję i kręte ścieżki  
Lecz myśl tam biegła i ciągle, o  
Wraca do Zasmyk - najdroższej krewi

.....  
Wieczorem znowu byłem u bram Kowla.  
Trząsk się po bruku mój rower powoli.  
I długo w nocy, i do dziś, i co dnia  
Wraca przed oczy ten obraz i... boli...

## GARŚĆ ZIEMI

Już rok bez mała jestem na Wołyniu,  
To los mnie rzucił tu do tego kraju.  
Choćabym odwiedzić mych rodziców strony,  
Lecz ciągle słyszę: "ja nie razryszaj!"  
Patrzyłem wiosną, jak na północ ciągną  
Klucze żurawi i bocianów stada,  
Którym nikt drogi zagrozić nie może:  
Ja im zazdroszczę, choć to nie wypada.  
Ręka grabieżcy zabrała mi ziemię:  
Lwów, Wilno, Wołyń, zielone Polesie.  
W gruzy obraca wszystko to, co polskie,  
Temu co polskie - śmierć, zniszczenie niesie.  
Nieraz wśród długich i bezsennych nocy  
Błądziłem myślą po ziemi Wołynia,  
Bywałem w Kowlu i we wsi Gruszówka,  
Gdzie żył dziad, ojciec i cała rodzina.  
Po nocnej jeździe stanąłem u celu.  
Przedemną we cicho śni we śnie Gruszówka.  
Czy będzie taka, gdy dzień się obudzi,  
Jaka jest w Horcach tych z Wołynia ludzi?  
Jaką przede mną jawił ojciec, matka,  
Snując wieczorem swoje opowieści?  
Jaka w ich sercach będzie do ostatka -  
Stara wieś polska pełna polskich treści?...  
Świt nad lasami ledwo niebo bielił,  
Kiedym podążał ku pierwszym chałupom,  
Co stoją rzędem niby na apelu  
W szeregach wojsko - nie jak cywil - kupą.  
Lecz owe domy i przy nich obejścia  
Dziwne są jakieś i jakieś nieswoje,  
Bo dzisiaj nie ma już tutaj Polaków  
I trudno szukać w tej wsi polskich znaków.  
Gdzie są te polskie strojne węgiem chaty,  
O których ojciec mówił wieczorami?...  
Czy te ogródki z matki opowieści,  
Co się mieniły smagłymi malwami?...  
Tylko miejscami drzewa polskich sadów  
Na myśl przywodzą Gruszówkę sprzed laty,  
Stojąc w tych miejscach, gdzie były zagrody,  
Tak samo kwitnąc ustrojone w kwiaty...  
Wychodzę za wieś na pole szerokie,  
Znacząc po rosie perlistej swe ślady,  
Lecz nie zobaczysz tutaj polskiej miedzy,  
Lub cichej gruszy, co sadiły dziady.  
Stanąłem. Słucham... czy po rannej rosie  
Głos kościelnego dzwonu nie doleci,  
Który swym głosem na mszę ranną wzywał  
Zarówno starych, jak młodzież i dzieci...  
Lecz wiem, że próżno patrzę w stronę Zasmyk:  
Kościół i wioskę najeżdźca wyburzył,  
Bo była ona kuletką Dywizji,  
W której szeregach dziad i ojciec służył...  
Klękam na polu i garść ziemi biorę,  
Ziemi wołyńskiej, ciężkiej od łez matek,  
Tej ziemi polskiej, co ciężka i od krwi,  
Która przelana tu w wojenne dni.  
Garść owej ziemi zabiorę do kraju,  
Bo jest mi droższa niżli złota trzos.  
Zawiozę ojcu, matce i tym wszystkim,  
Co ich wygonił stąd zły życia los.

CD →

Tadeusz Wójcik

↳ Dzień nad Gruszkówką na dobre się wzbudził,  
A ja już czuję, że mi wracać czas.  
Tuląc do piersi garść wilgotnej ziemi,  
Obchodzę wioskę i ruszam gdzie las.  
Lecz kiedy jestem już na skraju pola,  
Nagle skądś słyszę znany polski głos:  
A - to skowronek, który się obudził,  
Śpiewa, że ciężki los Polaków los...  
Śpiewasz, ptaszyno, że ciężko w niewoli:  
Wszak ty masz skrzydła, by odlecieć stąd.  
Ciebie nie chwycą tych psuźratów straż,  
Od których roi się tu każdy kąt.  
Skowronek na to, że jemu wypadło  
Dziś dzielnie trzymać tu na Kresach straż,  
Choć serce boli i chce się do Polski,  
To tutaj został szary ptaszek nasz.  
Bo kto? Gdy wiosną słoneczko przygrzeje  
I na brzezinie rozwinie się liść,  
Zasłiewa tutaj tym wszystkim poległym,  
Którym nie dane było z Kresów wyjść?...

Rzeź w o ł y Ń s k a

Zrazu dochodziły posępne słuchy,  
Ze po wsiach pod krwawe świecą noże.  
Z podziemi, z głębi szopt dochodził głuchy,  
Ze wkrótce Wołyn krwi żoną rozgorze.  
Myśmy na niebu podnieśli twarze,  
może nas Pan Bóg tak bardzo nie skarze.  
Aż w styczniu przyszyły niepojęte wieści,  
ze w berceńskim wyróżniło rodzinę,  
ze śmierć wśród strasznych zadano boleści,  
ze to bulbowcy, bulbowcy - nikt inny.  
Ze przystępują krwawe wyrwać tropy,  
którędy polskie perwchodziły dtopy.  
Może to tylko zemsta osobista?  
Może się zbrodnie nie powtórzy więcej?  
Niestety: jeden wypadek, sto, trzysta,  
a potem dziesięć, tak, dziesięć tysięcy!  
Straszne, szatańskie, piekielne rzemiosło,  
poczęto w jadzie (krwawych) serce wyrosło.  
Co dzień na polskie wioski i zagrody  
Mocna wataha leci - jak Tatarzy.  
Szybką ucieczką ratują się młodzi,  
Pod noż zbójceki gardło dają starzy.  
Rozpaczny lament zarzynanych dzieci  
Świat chyba cały wszerz i wzdłuż obleci.  
Jak tu się bronić, gdy dzikie tysiące  
Na polskie sioła suną jak upiory!  
Już na dach niecą strzały gorejące,  
Już w obrót poszły widły i topory.  
Dobywa bramy tłum żądny rabuni  
Znikąd pomocy, nadziei, ratunku.  
Czterdziesty trzeci rok - całe miesiące  
Na miedzach, w krzakach śpią polskie rodziny,  
Zewsząd im grożą watahy wyjące,  
I krwi spragnione - mordują bez winy.  
(I) zewsząd żarem morze się rumieni,  
Straszliwy ognia blask wśród żak zieleni.  
Ośrodek Huty Stepańskiej rozbity,  
Żal ściska serce, opadają dżonie,  
Rozpacz i żałość (osiągnęła) ogarnęła szczyty,  
(I) coraz bliżej krąg pożarów płonie,  
I dniem się każdym gorsze wieści niosą,  
Topory krwawą ociekają rosą.  
Znikąd litości, pomocy, pociechy,  
W ciemność wpatrzone oczy pełne grozy.  
Trzeba porzucić własne stare strzechy,  
Dawajcie wozy, zaprzęgajcie wozy!  
W (duszach) uszach nieszczęśliwych jedna ochęć urasta:  
Zostawić wszystko, uciekać do miasta!  
I od tej pory dniem białym i nocą  
Płyną jak fala wygnańców gromady.  
Na miejskim bruku już koła turkocą,  
Jak niedobitki wracają - jak dziady...  
Stracone mienie, dobytek nadzieje.  
Nieszczęsne serce zawodzi, szaleje.

W każdym pokoju, oborze, kąciaku  
 Gnieźdzą się ludzie, mieszkają bieda.  
 Ileż to osób - bez liczby, bez l'ku.  
 Szukają mieszkań, pożywienia, pracy.  
 Nikt się nie troszczy o zbiegła  
 Jednak złote co dzień wstaje słońce.  
 Żadnej tu polskiej nie ma ambasady,  
 Nikt sobie nędzę nie zaprzęta głowy,  
 Władze przemądrej udzielają rady:  
 Jedźcie do Niemiec, już transport gotowy.  
 Poszły tysiące na lep, na stracony.  
 Jak szarzy ludzie, snują się jak  
 Cóż robią nasi, najbliżsi, Polacy?  
 Dziela się kątem, i chlebem, i strawą.  
 Zbierają wieści, szukają gdzieś pracy,  
 Ucisza serce, które broczy krwawo.  
 Zresztą cóż mogą? jak liście na  
 Każdy teutoński but (je dumnie)  
 Jeżeli ciekaw, co złość ludzka może  
 Pójdziemy (razem) do szpitalnej sali  
 Leżą pokotem pocięci przez noże,  
 Bez oczu, kończyn - jak (o) płótno b  
 Spod stosu waty i krwawych bań  
 Powypalane sterczą resztki twa  
 Widzę, jak dzisiaj, straszliwą ofiar  
 Oczy wypalone - z twarzy jedna rana,  
 Ciało zmarszczone, obolałe, szare,  
 Przez szczękę blizna bagnietem zadana  
 To jedna z ofiar w Janowej Do  
 Nie mogę o tym - ża mi z ocz  
 Instancja jedna tylko pozostała:  
 Taka, od której nie ma apelacji,  
 Twarda jak granit i mocna jak skała,  
 Która nikomu nie składa relacji,  
 Jedna tylko pozostała droga:  
 Przed Sąd Najwyższy, przed Trybunał Bogi  
 Jaki płacz wstrząsa murami kościoła,  
 Wciąż nowi ludzie, pełno obcych twarzy,  
 Czasem głos jakiś w rozpaczny zawoła,  
 Czasem jęk płynie pod stopy ołtarzy.  
 Taka modlitwa jest jak spazm i męka  
 I serce pęka - (W głuchym) żalu pęka.  
 Długi rok mija - przepełnione miasta,  
 Łuny pożarów co dzień niebo znaczą,  
 Progi spalonych siedzib mech porasta,  
 Co dzień sieroty po zabitych płaczą.  
 Na to już nie ma rady - żadnej  
 Z każdego skrzyżtu dróg strach zia  
 Z wolna mogiły osypały śniegi,  
 (I) łez zabrakło już w oczach spłakanych  
 Czara goryczy pełna aż po brzegi,  
 Daremnie czekać na powrót kochanych.  
 Sprawiedliwości musi się stać za  
 Zapłata przyjdzie - less esy

Mgr A. Turkówna urodziła się w grudniu  
 ukończyła w Jarosławiu, studia polon  
 Kazimierza we Lwowie (1927-1931). W  
 polonistka w gimn. im. H. Sienkiewicza  
 ściuszki w Równem. W czasie wojny  
 repatriowana do Strzelc Opolskich  
 Ostatnia Komendantka Wołyńskiej Ch

# KASZTAN I LIPA

Tenże Wołyn kiedyś wędrował,  
 Kupiecowa,  
 Litwyński jeńcio tułi -  
 Wzi, nie będziesz żałował.  
 Tymaj konie wśród traw zielonych  
 Odpoczynku... popasu...  
 A natomiast popatrz wokoło  
 Na spacer wzdłuż lasu.

Na pola, gdzie bór zielony,  
 Kwiat wiosenny rozkwita,  
 Wła drzewa - wznosząc korony,  
 Wła - to kasztan i lipa.

Ani świadkowie tego, co było,  
 Ani, co dawno minęło...  
 Skąd kasztan pośród lasów sosnowych?  
 Skąd to się drzewo tu wzięło?

Wła te ręka ludzka sadziła,  
 Kiedy była tu wioska,  
 Wła, co zwana była Gruszkówką,  
 Wła zwykła stara wieś polska.

Wła tych drzew dziś sucha i czarna,  
 Tak, jakby były w żałowie:  
 Kasztan konarów ramieniem wspiera  
 Lipę, jak wdowę przy grobie...

Wła wielkim grobem można by nazwać  
 Wła rozległe wśród lasów,  
 Wła zostało oprócz drzew kilku?  
 Wła polu! Z tamtych czasów.

Wła pomina kasztan i lipy pyta,  
 Wła ona jeszcze pamięta  
 Wła wieczory dnia codziennego?  
 Wła wesołe w święta?

Wła w chacie, co o krok była,  
 Wła z klarnetem śpiewały,  
 Wła w tańcu tak wirowała,  
 Wła sypało z powały!

Wła podal słońce w dni pełne skwaru  
 Wła wodzie sadzawki brodziło,  
 Wła jesionową aleją z domu  
 Wła już nad jej brzeg się chodziło.

Wła twarz sadzawki ziemią przykryta  
 Wła ma tutaj już wody,  
 Wła głębi serca tryskają trzciny -  
 Wła sadzawkowej urody.

Wła tam dalej w polu, gdzie bez samotny,  
 Wła również Polacy mieszkali.  
 Wła dziś tylko wietrzyk i słowik wiosną  
 Wła Nad losem ich się pożali.

Wła przez otwarte okno do chaty  
 Wła posyłał swe trele.  
 Wła... grań jego słuchać,

Bo wciąż z naturą o byt swych rodzin  
Zmagać się oni musieli,  
Więc w dzień powszedni nie zawsze czas  
By słuchać słowiczych treli.

Lipa też szumi swoje wspomnienia  
I mówi tak do kasztana:  
Że jak się wsłucha, to jeszcze słyszy  
Stuk młotka szewca Kaczana.

Widziały drzewa chwile wesołe,  
Widziały również i smutne -  
Krew polska, co w tę ziemię wsiąkała  
We dni wojenne, okrutne.

Kasztan, że starszy, jeszcze pamięta  
Łuny nad Zasmykami,  
Mruczy po cichu wołyńskie pieśni  
I tęskni za Polakami.

Lecz co to? Nagle drzewa przestały  
Snuć swoje smutne wspomnienia,  
Bo oto drogą nadchodzą ludzie,  
Co się zjawili jak z cienia.

Może to owi złoczyńcy, którzy  
Z ziemią tę wioskę zrównali?  
Zadrżały drzewa, bo myśl ich pierwsza,  
Że mają przed sobą drwali!

Nie, to nie drwale, bo pił nie mają,  
Ani toporów stalowych.  
Czas wszystkich zmienia, a zwłazcza lud  
Skąd znają drzewa owych...?

Szron na ich skroniach osiadł siwiz  
Lecz z oczu wyziera młodość  
I serca jakoś łomocą szybciej,  
Jakby im ktoś lat odjął!

Poznał ich kasztan, poznała lipa,  
Kto to jest on i ona,  
Bo kiedy jeszcze dziewczyną była,  
Kasztan ją brał na ramiona.

To właśnie jego, gdy stał odjeżdżać,  
Z wołyńskim szumem żegnały,  
A w dni deszczowe przez lat pięćdziesiąt  
Za obojgoma płakały.

I zaszumiały drzewa radośnie,  
Śląc swą pieśń do pól i lasów,  
Aż się zdumiały wszystkie te młode,  
Co to nie z tamtych czasów.

Podeszli bliżej i swoje skronie  
Do pni swych drzew przytulili,  
Objęli czule - choć stali milcząc -  
Tak wiele do nich mówili...

Nabrali garstkę ziemi rodzinnej,  
Pieszcząc ją w rękach jak żywą  
I tak zamknęli kolejne gorzkie  
Swego wygnania ogniwo.

Patrzyły drzewa, jak odchodzili  
I zaśpiewały z rozpaczy,  
Że iść nie mogą, aby podzielić  
Wraz z nimi ten los tułaczy.

## LOSY WOŁYNIAKÓW

Gdy płonął Wołyń żun krwawych pożarem  
i krew niewinnych lała się obficie,  
któs miał swych braci bronić przed zagładą?  
Oddawać własne za bliźnich swych życie?

Przesiała ziemia polskiej krwi purpurą,  
jęk, ból przeszły wsie, pola i lasy  
niehumanne zbrodnie rozdzierały serca,  
a zbrodniarz szalał i nowe słał ciosy.

Lecz w końcu rozpacz w gniew się zamieniła,  
w gniew, co rozgromił bandy krwawe, wraże:  
twierdzą serc polskich stały się wsie ciche:  
Drogie Zasmyki, waleczne Przebraże.

Miłość prawdziwa do ojczystej ziemi  
kazała hojnie życie kłaść w ofierze.  
A za to potem ty - Wołynia dziecię-  
Byłeś ścigany - przez swoich - jak zwierzę.

W ranach i bliznach po przebytych bojach  
kryli się chłopcy wśród miast i wsi cichych,  
a szpicel tropił, węszył, podpatrywał,  
brał złe srebrniki i - spełniał kielichy.

L.K.

## OBRONCY WOŁYNIA

Wypełza z piekieł OUN-owska bestia,  
aby wsie polskie obracać w perzynę,  
płomień rozniecić nad całym Wołyniem,  
z krwi polskiej wznosić wolną Ukrainę.

Mogło się здаwać, że piekieł czeluście  
na świat rzuciły szatanów zastępy.  
Gdziekolwiek stała polska chata, wioska,  
krążyły wokół rezuny, jak sępy.

Kto wlał w tych ludzi tyle okrucieństwa?  
Gdzie się podziały ludzkie serca, dusze?  
Że z blyskiem w oczach, a z siekierą w dłoni  
mogli zadawać te straszne katusze...?

Ojcowie, bracia, nieletnie chłopięta  
za broń chwycili, by się z bestią zmierzyć.  
Ziemia wołyńska na wieki spamięta  
swoich obrońców, swych wiernych rycerzy.

Bo, nieulekli, walczyli zawzięcie,  
aż do ostatka, do resztki krwi w żyłach.  
Nie z nienawiści, lecz w obronie słabych,  
by sprawiedliwość do tych ziem wróciła.

L.K.

MODLITWA WYGNANCÓW

Boże - rozległych przestrzeni wołyńskich,  
Pradawnych przodków naszych - Ojcowizny Świętej...  
Boże NARODU - sercem zawsze Tobie bliskim,  
Umęczonym wiekami przez wojny przekłete...  
Wejrzyj łaskawie, proszę w te dni przedostatnie,  
Na łez krainę Ojców daną we władanie!  
A jeśli taka Twoja wola - niech się stanie,  
Niech ziemia ogniem spłynie w krwi szkarłatnej...  
Boże kolejarskiego Kowla,  
Boże Włodzimierza,  
Boże rodzinnych zagonów nad Turią  
Aż po gniewny wiosenny brzeg Bugu...  
Boże wiernego Kresowego żołnierza  
Pod niebem strzaskanym - wojny furia,  
Daj, Panie, posłuch  
Wiernym Twoim sługom.  
Modlimy się za nasze domostwa spalone,  
Za wymordowane matki, siostry, żony...  
Za krwawe studnie, dziećmi wypełnione.  
Modlimy się, Panie, za wymordowanych!  
Modlimy się za tych, co konali w mękach  
Na gruzach domostw swoich. Za tych, co spłonęli  
W kościołach - podczas Mszy świętych - ZAMKNIĘTYCH.  
Modlimy się, Panie, za wymordowanych!  
Szatan zemsty rozpętał "Samowolne sądy"!...  
Przed okrzykiem "Riż Lachiw!" - nie było ratunku.  
Szły watahy morderców, żądne krwi i mordów, samogonem rozpę-  
Nieśyte rabunku... Szły bandy wyrostków z kosami, widłami.  
Stare pijane baby - rznąły wprost sierpami,  
Siekierami rąbano na odlew, z rozmachem.  
Ginał starzec i dziecko,  
Każdy, kto był Lachem...  
Konali w mękach za to tylko, że po prostu -  
Od wielu stuleci - tu właśnie był ich dom.  
Za to, że rozmawiano, modlono się po polsku.  
Tylko za to ICH spotkał tak straszliwy zgon!  
...Modlimy się, Panie, za ucielnych tysiące,  
Którzy SAMOOBRONĘ zorganizowali,  
Własną pierśią mur tworząc - trwali i ...przetrwali  
Bezbronnych osłaniając z bronią w ręce...  
"...Modlimy się także za Wołyńskich Żołnierzy,  
Za odważnych, ofiarnych, ochoczych,  
Za - patrzących bez trwogi na wrogów,  
Za ich dłonie, usta i oczy.  
Boże Reduty Wołyńskiej,  
Sprawiedliwy rozdawco glorii,  
Nie o cud Cię prosimy w modlitwie,  
Nie o cud - lecz o słuszną H i s t o r i ę...!

## WIDZE CIE !!!

Widzę Cię we śnie ziemio wołyńska kochana.  
Widzę miasta i twoje zielone zioła.  
Ziemio wołyńska, tyś krwią naszą skąpana.  
Łos twój krwawy o pomstę do nieba woła.

Zdeptały Cię bandy UPA i hardy OUN  
Niosące nawet śmierć tym w kołyskach.  
Ginęły Twoje wioski wśród czerwonych łun.  
Konały polskie osiedla w ogniu błyskach.

Niebo nocą, czerwienią pożarów gorzało.  
Palono wsie, starców, kobiety i dzieci.  
Powietrze od ognia i grozy aż drżało.  
Czy to bestialstwo miłość kiedyś wznieci?

Sprawcy ludobójstwa na kresowej ziemi  
Wy którzy różnych tortur nie pomijali  
Czy nie boicie się własnych cieni?  
Wy narzędzi zbrodni nie wybierali!

Tępe i ostre narzędzia krwawej roboty  
Siekierzy, łopaty, młotki nawet i piły  
Świątyły waszi diaki i popy  
Aby skuteczniej i boleśniej łachiw były.

Ziemio wołyńska, ty przez nas kochana,  
Ziemio wołyńska, z nami związana  
Twoje wsie, sady, ogrody w step się zmieniły.  
A tam zostały nasze bratnie mogiły.

Ta krew i te dzieci przez was krzyżowane  
Nigdy nie będą przez nas zapomniane  
My-Wołyniacy ludobójstwo wasze znamy  
I nie kłamstwa waszego, prawdy żądamy!

Czesława Zadarnowska